

Michał Tusz, 'Veron'

Personalna Pointa

Młody chłopak w szerokich spodniach, bluzie z kapturem i czapce z daszkiem szedł chodnikiem. Ręce trzymał w kieszeniach, a palcami prawej dłoni wyczuwał ostatnią "zieloną spódniczkę" odłożoną na ten tydzień. Był zamyślony. Lekko kiwał głową w rytm muzyki ze słuchawek.

- Siema, chłopaku!

Łukasz mimo włączonej em-pe-trójki usłyszał głos z lewej strony. Odwrócił głowę. Dopiero po chwili poznał starego znajomego.

- Siema, Brylant! Co słychać?

Koledzy przywitani się.

- Co ty, Polak, ludzi nie poznajesz? Panisko się zrobiłeś odkąd zacząłeś robić – powiedział Brylant.

- Taa... W końcu mnie z tej roboty wywalili – odrzekł Łukasz.

- Nie świruj! Za co?

- Za bufanie...

- Jarałeś w robocie?! – Brylant był w szoku. – O, rzesz ty... Niezły kolo z ciebie.

- Walić tę robotę... – odparł Łukasz. – Harowa jak cholera za marne dziewięć stów. Nawet na deko fety mi nie starczało. Cały czas tylko zioło. Ile można wyjarać jointów w ciągu tygodnia? Shit i tyle – pociągnął nosem. – Idziesz dzisiaj do "gwiazdek"?

- Nie wiem – odpowiedział Brylant. Wyraźnie nie był chętny do skorzystania z propozycji Łukasza. – Nie widzi mi się tam przychodzić.

- No co ty? Przecież to najlepszy klub w mieście – zdziwił się Łukasz.

- Wiem, ale... mam na pieńku z Rudym – odparł Brylant zmieszany. – Wiszę mu hajs, a nie mam w ogóle siana przy dupie. Łapiesz?...

- Wiem, co to znaczy – odparł Łukasz i pokiwał głową ze zrozumieniem. – Ale ja akurat odłożyłem nieco... Wiesz, tak na czarną godzinę. I dzisiaj idę ostro zabuzować.

- Szczęśliwy człowiek... – odpowiedział Brylant cicho.

Przez chwilę milczeli idąc równym tempem. Doszli do skrzyżowania. Łukasz podniósł wzrok i trącił łokciem kolegę.

- Ty, patrz, tam jest Rudy – powiedział do niego.

- O, w mordę – Brylant się zdenerwował.

- Spoko, załóż kaptur, nie pozna cię.

- No, nie wiem...

- Spoko – powtórzył Łukasz. – Idź za mną...

Na sygnalizatorze zapaliła się zielona lampka. Łukasz i Brylant, ukryty pod kapturem, ruszyli przez skrzyżowanie. Idący z naprzeciwka wysoki, rudy mężczyzna spojrzał na Łukasza. Obaj zatrzymali się na moment pośrodku pasów.

- Masz towar? – zapytał cicho Łukasz, patrząc mu w oczy.

- Dwudziesta pierwsza – odrzekł Rudy.

- Tylko nie daj ciała jak ostatnio – Łukasz już zaczął iść w kierunku chodnika. Rudy spojrzał za nim i powiedział:

- Bądź z kasą, to może nawet spotkasz Helenkę.

Łukasz odwrócił się i zobaczył jak Rudy szybko maszeruje przed siebie. Kiwnął głową i uśmiechnął się pod nosem. Nagle usłyszał klakson z prawej strony. Wzdrygnął się i podniósł ręce w uspokajającym geście, po czym szybko opuścił przejście dla pieszych. Brylant czekał na niego po drugiej stronie ulicy.

- Dzięki, stary – powiedział. – Masz łeb. Nawet na mnie luknął.

- Spoko – odrzekł Łukasz.

- Ja grzeję na chatę. Trzymaj się...

- Nara.

Obaj udali się w swoją stronę. Łukasz już nie mógł się doczekać wieczora.

*

Rafał zadzwonił kluczami, wybrał właściwy i włożył do zamka. Otworzył drzwi i wszedł do mieszkania. Położył torby z zakupami na podłodze i odetchnął. Spojrzał na stół. Wziął z niego kartkę i przeczytał: "Jesteśmy z Oliwką u mamy. Będziemy wieczorem. Na obiad masz rosół. Pa, Rudzielcu!".

Uśmiechnął się i wszedł do kuchni. Rozpakował torby i zajrzał do garnka. Nalał sobie zupy do talerza, poszedł do pokoju i włączył telewizor. Właśnie nadawali program o zagrożonych ciężach u kobiet. Przetęczył go. Aż za dużo o tym wiedział.

Pomyślał o męczarniach, jakie musiała przejść Aneta. To było długie osiem miesięcy... Oliwka była wcześniakiem, ale wyrastała na zdrową, pełną życia dziewczynkę. Druga ciąża była kompletną niespodzianką. Całe szczęście Aneta znosiła ją znacznie lepiej i mogła być w domu. Choć już niedługo pewnie będzie musiała udać się do szpitala.

Rafał zjadł obiad i pozmywał naczynia. Rozsiadł się w fotelu i skakał po kanałach, szukając czegoś ciekawego. W końcu zostawił sobie mecz. Powieki miał ciężkie. Nagle przypomniał mu się ten "dresiarz", Polak, czy jak go tam zwą. Spotkał go dzisiaj na ulicy. Oczy momentalnie zrobiły się szeroko otwarte. Myślał o tym, co od niego usłyszał. "Tylko nie daj ciała", dobre sobie!... Jak jest obława, to co niby mam robić? Stać z podniesionymi rękami, czekając na przeszukanie? Cholerny gówniarz. Gdyby tyle nie wydawał na prochy, już dawno bym go spławił.

Nagle pomyślał, że nie pozwoli sobie, żeby jakiś dzieciak mówił do niego w ten sposób. O, nie! "Załatwię cię, ty pieprzony ćpunie..."

Podszedł do kurtki i odruchowo rozejrzał się wokół siebie. Szybko zorientował się, że jest przecież we własnym domu. Uśmiechnął się i sięgnął do wewnętrznej kieszeni. Wyjął z niej niewielką torebkę, wypełnioną białym proszkiem. Wyszedł z mieszkania. Zszedł do piwnicy i otworzył drzwi do swojej komórki. Zdjął z drewnianej półki trutkę na owady. Nie była tak śnieżnobiała jak heroina w koszulce, ale... Przecież będzie ciemno. Wsypał nieco do torebki i wymieszał. Uśmiechnął się pod nosem. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Jego wzrok przykuła na pół otwarta szuflada zniszczonego biurka. Zmarszczył drzwi i po chwili sięgnął ku niej. Otworzył i wyjął z niej czarny pistolet. Schował go do kieszeni. Wrócił do mieszkania i jak gdyby nigdy nic powrócił do oglądania meczu.

*

"No idziesz, szczyłu?", pomyślał Władek patrząc na typowego "skejta", jak zwykli ich nazywać na komendzie. Nacisnął klakson. Chłopak zszedł z jezdni. Władek pojechał dalej. Był w drodze do pracy. Najpierw zbiórka, później wytyczne i wieczorna akcja. Dzisiaj mieli zgarnąć jakiegoś dilerę. Handlował prochami w popularnym wśród młodzieży klubie na Śródmieściu. Po kilku minutach był na miejscu. Zamknął auto i wszedł do komendy.

- Cześć, Agatko – powiedział.

- Dzień dobry – odrzekła z uśmiechem młoda dziewczyna o bujnych blond włosach.

Władek przeszedł przez drzwi i skręcił w kierunku schodów. Dojrzał kilku kolegów. Jeden z nich podszedł do niego. Wymienili uścisk dłoni.

- Cześć, Areczku – powiedział Władek. – Jest już komisarz?

- Niedługo będzie – odrzekł Arek. – Chłopaki właśnie opowiadają nowe dowcipy. Chcesz posłuchać?

Władek skrzywił się lekko.

- Wiesz, napiłbym się kawy – powiedział.

- Idziemy do kantyny?

- Nie, zaraz obok "kadr" jest automat.

Wspólnie udali się w kierunku skąd właśnie przyszedł Władek. Jego kolega przypatrywał mu się z ukosa.

- Co u ciebie? – zapytał.

- Tak sobie – odrzekł Władek.

- Ale radzisz sobie jakoś?

- Staram się. Trzeba jakoś żyć, nie?...

Arek pokiwał głową. Doszli do automatu i wzięli po kubku kawy. Stanęli przy oknie, milcząc przez chwilę.

- Wiesz, że znów wniosła sprawę o podwyższenie alimentów – powiedział cicho Władek. Arek spojrzał na niego – patrzył przed siebie.

- Czy ona nigdy nie da spokoju? – zapytał, ale jakby siebie.

- Będzie dobrze – odpowiedział Arek. – Pamiętaj o małej. Ona cię bardzo kocha.

Władek kiwnął głową i odrzekł:

- Tylko dla niej jeszcze żyję...

- Nie mów tak – powiedział Arek. – Jeszcze ułożysz sobie życie, zobaczysz. Teraz, chodźmy. Komisarz już przybył.

Udali się do pokoju, w którym zasiedli pozostali policjanci. Znaleźli sobie miejsca. Komisarz podszedł do Władka i szepnął:

- Owczarek, wszystko w porządku?

Władek kiwnął głową. Po chwili komisarz zaczął mówić do wszystkich:

- Tak więc, panowie, dzisiaj akcja. Wkraczamy do klubu około dziewiętej trzydzieści. Według naszych źródeł diler zwany "Rudym" powinien się tam wtedy znajdować...

* * *

Migotanie świateł i pulsująca w szybkim rytmie muzyka jak młotem wybijała myśli z głowy Łukasza. Skupił się tylko na jednym – jak najszybciej odnaleźć Rudego. Stał na balkonie naprzeciw drzwi wejściowych z piwem w ręce. Drugą dłonią drapał się po klatce piersiowej. Spojrzał na zegarek – dochodziła dziewiąta. Podeszła do niego grupka osób w jego wieku.

- Cześć, Polak! – krzyknęła dziewczyna o czarnych włosach.

- Siema, jak się bawicie? – odrzekł Łukasz.

- Do bani – odpowiedziała dziewczyna. – Nie ma stafu, nie ma zabawy, nie?

- Właśnie czekam na Rudego – powiedział Łukasz. – Idziecie do niego?

- Nie – odrzekł chłopak, który trzymał dziewczynę za rękę. – To debil, jak mu coś nie przypasie to wsypuje do towaru jakieś gówno.

- Serio?

- No, tak słyszałem. Wiesz, nasączy w czymś trawę, albo... Uważaj na niego.

Pożegnali się i odeszli. Łukasz spojrzał na wejście do klubu. Zauważył jak wysoki, rudy mężczyzna przechodzi przez drzwi. Wyrzucił plastikowy kubek do kosza i udał się za nim. Zszedł po schodach w kierunku szatni. Rozejrzał się wokoło i wszedł do toalety. Podszedł do kabiny z niewielką literą "R" namalowaną tuż nad zepsutą klamką. Zapukał trzy razy. Drzwi się otworzyły. Rudy siedział na muszli w dłoniach trzymając przezroczyste torebki, wypełnione różnego rodzaju narkotykami.

- Co masz? – powiedział Łukasz.

- Dzisiaj, stary, jesteś w choliernej "Biedronce" – odrzekł Rudy i pokazał mu swój asortyment. – Śnieg, jeden siedem za calak. Biała dama, jeden dziewięć za połówkę, choć jak dla ciebie, to może być jeden sześć. Trochę piguł: smerfy, kwasy, rejpy – wszystko czwórka za kółko. Zielone w starej cenie. Mam nawet trochę plasteliny, ale w tym chyba nie gustujesz?

- A mączka? – spytał Łukasz.

- Wiesz, co dobre – uśmiechnął się Rudy i wyciągnął zza pazuchy koszulkę wypełnioną białym proszkiem. – Dzisiaj to jedyna działka.

- Ile?

- Tu jest piątek, więc to będzie sto dziesięć. Ale niech stracę – za stówę jest twoja.

Łukasz wyciągnął pieniądze i podał dilerowi. Bez słowa zamknął drzwi do kibla i udał się na parkiet. Wszedł na drugi poziom lokalu i udał się tam do toalet. Zamknął się w kabynie. Wyciągnął tyżkę, zapalniczkę i strzykawkę oraz heroinę w torebce. Wysypał jej zawartość na tyżkę i zaczął podgrzewać zapalniczką od spodu. Był tak zaferowany, że nie zwrócił uwagi na jej dziwny zapach.

Przełał rozpuszczony narkotyk do strzykawki. Wyciągnął pasek ze spodni i zawiązał wokół ramienia. Wbił sobie igłę w żyłę.

Poczuł, że odlatuje i oddał się temu. Jednak błogie, rozkoszne uczucie nagle zamieniło się w palący ból. Zaczął się drapać po całym ciele. Z oczu płynęły mu łzy. Krew z nosa kapłała na nową koszulę. Nagle poczuł ucisk w okolicach serca. Nie mógł wydobyć z siebie głosu. Ból był nie do zniesienia. Dłużej tego nie wytrzyma!
Nie wytrzymał...

Polak zamknął drzwi do kabiny. Rafał zasunął zamek. "A, zdychaj, pieprzony ćpunie", pomyślał. Miał dość tego typu i miał nadzieję, że już więcej go nie napotka. Spojrzał na zegarek. Jeszcze kwadrans. Takie miał zasady – po pół godziny w wyznaczonych miejscach. Jeśli jest popyt, to nawet dwa razy w jednym.

Dzisiaj było zapotrzebowanie na prochy. Tak duże, że przedłużył czas o prawie dziesięć minut. Bez przerwy słyszał trzykrotne pukanie do drzwi kibla. W końcu wyszedł z kabiny. Odór toalet, zmieszany z dymem papierosów zakręcił mu w głowie. Postanowił wyjść na zewnątrz. Przeszedł się przez zbity tłum ludzi i opuścił lokal. Zacerpnął świeżego powietrza. Nagle usłyszał:

- Panie Dziwak, jest pan otoczony!

Spojrzał w prawo i zobaczył celujących do niego policjantów w czarnych maskach. Nie myśląc długo wyjął pistolet i skierował lufę w ich stronę. Strzelił tylko raz. Policjanci – znacznie więcej.

Nieoznaczony bus podjechał pod klub. Ustawił się z lewej strony wejścia do lokalu, dokładnie o dziewiątej piętnaście. Rozsuwane drzwi samochodu były uchylone. Arek trzymał je, pozostając w gotowości.

Minuty płynęły powoli. Władek skoncentrował się na trzymaniu broni w dłoniach. Po chwili usłyszał głos Arka:

- Spóźnia się.

Nagle komisarz szepnął:

- Drzwi!

Arek otworzył drzwi furgonetki. Komisarz krzyknął przez megafon:

- Panie Dziwak, jest pan otoczony!

Władek zobaczył kątem oka jak przyjaciel obok nie może odbezpieczyć broni.

- Arek!...

Padł strzał. Władek pociągnął za spust. Seria z jego broni ugodziła w wysokiego mężczyznę, stojącego przy wejściu do klubu. Arek osunął się po ścianę auta i wypadł na beton. Władek zeskoczył do niego.

- Areczku!... Areczku, proszę odezwij się!...

Z szyi funkcjonariusza ciekła jasnoczerwona krew. Władek próbował zatamować krwotok, ale nie mógł. Arek zakrztusił się i przestał oddychać.

- Dobry wieczór, czy pani jest matką Łukasza Polakowskiego?

- Tak...

- Jesteśmy z policji. Przepraszamy, że niepokoiimy...

- Jezu, Jezu... Co znowu zbroił?...

- Tym razem to coś dużo poważniejszego.

- Tak?...

- Pani syn został znaleziony martwy w jednym z łódzkich klubów. Przedawkował narkotyki.

- Martwy?...
- Bardzo nam przykro... Proszę pani!... Dzwon po karetkę!...

- "... doszło dzisiaj do tragicznych w skutkach wydarzeń. Podczas akcji policji zginął trzydziesto jedno letni funkcjonariusz. Miała być to próba schwytania znanego handlarza narkotyków, Rafała D., pseudonim "Rudy". Według relacji świadków, po wezwaniu do poddania Rafał D. oddał strzał w kierunku nieoznaczonego radiowozu. Policjanci odpowiedzieli ogniem. Diler zmarł na miejscu na skutek odniesionych..."

Aneta poczuła jak krew odpływa jej z twarzy. Usiadła na fotelu. Nic nie słyszała. Nagle poczuła ucisk w podbrzuszu i okropny ból. Zgięła się w pól. Kilkuletnia dziewczynka podbiegła do niej.

- Mamusiu, co ci jest?...

Władek wszedł do pokoju. Wyglądał na przytulny. Siedzący tam ludzie, których nie znał, utworzyli okrąg wokół kilku poduszek pośrodku pomieszczenia. Usiadł na wolnym krzeselku. Nagle usłyszał swoje imię. Skierował wzrok na miło uśmiechającą się kobietę.

- Opowiedz nam coś o sobie.
- Mam na imię Władek – zaczął. – Jestem alkoholikiem...

* * *

- Łukasz, gdzie się wybierasz? Już późno.
- Wychodzę.
- Nie odzywaj się tak do własnej matki! Pytam się, gdzie idziesz?!
- Do klubu.
- Jakiego?
- A co za różnica?
- Pytam jakiego?!
- "Stars". Czy to ci w czymś pomogło?
- Tak! Jeśli zamierzasz przyjść po północy, to możesz od razu się pakować!
- Jasne... Jak wrócę.

**

- To tyle, jeśli chodzi o odprawę. Zapraszam do koszar. Godzina na przygotowanie. O osiemnastej zbiórka przed batalionem. Pytania?

Policjanci milczeli.

- Ale ja mam: jak się nazywa ta cholerna speluna?
- "Stars", panie komisarzu – odrzekł Arek.
- A co to znaczy?
- Gwiazdy.
- Hmm... Dzisiaj Rudy z pewnością ich dosięgnie – powiedział komisarz i opuścił pokój.

**

" Anetko, jestem w Stars. Nie czekaj na mnie, będę późno. Ucałuj Oliwkę. Pa"

Praca nagrodzona pierwszym miejscem w konkursie **Inkluzja** Trzynastego Schronu.